

Niewykluczone, że to statki obcych cywilizacji

15 czerwca 2012

Nikogo z oficjalnych władz i przedstawicieli głównego nurtu nauki nie interesują takie rzeczy. Tak samo jest ze wszelkimi innymi „niewygodnymi” tematami, mówi w rozmowie z PL Delfi Wojciech Bobilewicz, polski podróżnik i badacz zjawisk paranormalnych, który odbył m.in. dwie podróże na Wyspy Salomona w celu zbadania doniesień o tajemniczych światłach, olbrzymach, liliputach i starożytnych ruinach.



– Panie Wojciechu, jest Pan znanym polskim badaczem zjawisk niewyjaśnionych i podróżnikiem. Odbył Pan m.in. wyprawy do Egiptu, Indii, Chin, Kenii, a efektem Pańskiej wyprawy do Etiopii jest interesująca książka pt. „Trzy filizanki Etiopii”. Być może kilka słów o tych podróżach? Czy także były związane z Pańskim zainteresowaniem Nieznanym?

– Afryka leży głęboko w moim sercu i nawet nie próbuje odpowiedzieć na pytanie dlaczego, po prostu tak jest. Nic więc dziwnego, że swoje pozaeuropejskie podróże rozpocząłem od Afryki. Głęboko wierzę, że jeszcze tam wrócę, bardzo bym chciał. Jednak ani moje poprzednie, ani ewentualne przyszłe wyjazdy do Afryki nie miały i nie będą miały niczego wspólnego

z moim zainteresowaniem „Nieznany”. To raczej chęć poznania fascynujących zawiłości tego kontynentu.

– Jednak chyba najbardziej fascynujące z Pańskich podróży – to dwie wyprawy na Wyspy Salomona, w roku 2008 i 2011. Co Pana sprowadziło w tak odległe od Polski i Litwy strony? Skąd się wzięło Pańskie zainteresowanie tym tropikalnym archipelagiem?

– Wszystko zaczęło się generalnie od moich pasji i zainteresowań, związanych z szeroko pojętym „nieznany” czy „niewyjaśnionym”. Któregoś dnia, w 2005 lub 2006 roku, natknąłem się w Internecie na artykuł pewnego Australijczyka, Mariusa Boirayona, który opisywał rzeczy wprost niesamowite: świetlne kule, olbrzymie istoty, tajemnicze ruiny... A wszystko to w kraju, o którym niewielu Litwinów i Polaków słyszało – na Wyspach Salomona... Było więc rzeczą oczywistą – i kwestią czasu – że ostatecznie się tam wybiorę... (śmiech)



– A dlaczego Pan się zaciekał tymi zjawiskami?

– To tkwiło we mnie jeszcze od dziecka – już wówczas, gdy w latach 70. XX wieku, a więc za poprzedniego ustroju, chłonałem programy Wandy Konarzewskiej albo też czytałem w ówczesnym „Przekroju”, do którego współczesny się nie umywa, mimo lepszego papieru, żywszych kolorów etc., artykuły Lucjana Znicza, Zbigniewa Błani-Bolnara i innych autorów zajmujących się problematyką „Nieznanego”... Myślę, że od „zawsze”

wiedziałem, że musi istnieć inna rzeczywistość, że w swej ogromnej wiedzy w gruncie rzeczy nic jeszcze nie wiemy, że nie możemy być jedyną cywilizacją we wszechświecie i że „są na niebie i ziemi rzeczy, o których nie śniło się filozofom”...

– Wyspy na Pacyfiku najczęściej wyobrażamy jako taki beztroski tropikalny raj: palmy, piękny ocean, biały piasek. Być może mógłby Pan przedstawić pokrótce czym są Wyspy Salomona, które Pan w swoich relacjach nazywa „miejscem, o którym zapomniał czas”, naprawdę? Jakie powiedzmy wrażenia „turystyczno-podróżnicze” wyniósł Pan z tego zakątka, o którym chyba większość czytelników nawet nie słyszała?



– Choć w archipelagu Salomonów znajdują się też takie rajskie wyspy, stworzone z raf koralowych, z błękitnymi lagunami i palmami, to większość wysp, szczególnie zaś te większe, położone w centralnej oraz zachodniej części archipelagu (nawiasem mówiąc, łącznie z wyspą Bougainville, która geograficznie także należy do archipelagu Salomonów, choć politycznie – do Papui-Nowej Gwinei), są pofałdowanymi obszarami lądu, na których wzniesienia sięgają od kilkudziesięciu do kilku tysięcy metrów (najwyższy szczyt przekracza 2000 metrów). Owe wzniesienia pokryte są gęstym dywanem tropikalnej, deszczowej dżungli, mniej więcej tak samo jak Papua-Nowa Gwinea, Borneo etc. Mieszkańcy Wysp Salomona, Melanezyjczycy, są niemal bez wyjątku potomkami łowców głów i

kanibali. Takie praktyki stosowano jeszcze 80-90 lat temu. i choć obecnie wszyscy z nich są chrześcijanami (z niewielkim udziałem muzułmanów), to nadal kultywują pradawne wierzenia przodków sprzed stuleci, wierzą w duchy przodków, w olbrzymy, w demony etc. Choć większość Salomończyków jest nastawiona przyjaźnie do przybyszów, zdarza się, że niektórzy z nich wykazują pewną agresję, szczególnie wówczas, gdy w grę wchodzi kwestie związane z własnością ziemi i bezprawnym na te ziemie wkraczaniem; za naruszenie różnych tabu można ponieść stosowną karę. Oprócz tego bez dawania wielu z nim znaczących kwot pieniędzy, niewiele czasem można zdziałać, a wspomniany wyżej Marius Boirayon twierdził wręcz, że Salomończycy potrafią wyssać z człowieka wszystkie pieniądze, niczym wampir wysysający krew...

– Z jakimi jeszcze problemami powinien się liczyć podróżnik udający się na Wyspy Salomona? Wygląda na to, że nie jest to kraj najprzyjemniejszy dla turysty?



– Częściowo wyjaśniłem to już powyżej. Chcę podkreślić, że absolutnie nie wszyscy Salomończycy tacy są i spotkałem się także z ich strony z aktami bezinteresownej pomocy, przyjaźni, oferty zakwaterowania etc. Inna kwestią jest klimat, albowiem o ile na wybrzeżu oraz na niewielkich koralowych wyspach-atolach panuje przyjemna bryza znad oceanu, to w interiorze większych wysp, pokrytych gęstą dżunglą,

temperatury sięgają 30-35 stopni, zaś wilgotność – 70 do 90%... Jeszcze inną kwestią jest bardzo mało rozwinięta infrastruktura, co sprawia, że transport nie zawsze jest rzetelny i często się spóźnia, dróg jest niewiele, a za to ceny paliwa są koszmarnie duże...

– Powróćmy jednak do głównego tematu naszej rozmowy. Chyba najbardziej fascynującym z niezwykłych zjawisk, jakie ponoć zdarzają się na Wyspach Salomona, są tajemnicze zjawiska świetlne, do jakich dochodzi w określonych miejscach archipelagu, tzw. Smocze Węże. Pan w taki sposób opisywał swoje spotkanie z nimi: „W pewnym momencie blask robi się silniejszy i przybiera kształt słupa czy snopa światła, wlokącego się za poruszającym się wzdłuż zbocza świetlnym punktem (...) Raz jest nieco wyżej, raz niżej. Nagle za którymś razem dolinę i okoliczne wzgórza rozświetla łuna tak silna, że góra Gallego wyraźnie odznacza się na jej tle (...) Potężna smuga biegnie skośnie po niebie, niczym snop z wielkiej, podniebnej lampy. Chwilę później zaś znów wszystko przygasa. Jakieś 40 minut później po prawej stronie zbocza widzę pojedyncze światełko. (...) Światło wykonuje na niebie dziwny taniec, to w górę, to w dół, raz w lewo, raz w prawo. Potem schodzi w dół i gaśnie”. Mógłby Pan opowiedzieć w kilku słowach czym, według Pana, było to zjawisko?



– Cóż, istnieje kilka teorii dotyczących pochodzenia owych

świateł: pozaziemska – są to pojazdy latające obcych cywilizacji, które mają swoje bazy w pieczarach i tunelach pod Wyspami Salomona i pod wodą; techniczno-ziemska – są to pojazdy zbudowane przez ludzi, tajna broń testowana przez australijskie i/lub amerykańskie wojsko, stacjonujące w pieczarach i tunelach pod wyspami i pod morzem; wreszcie teoria spirytualistyczna: są to duchy lub demony. Wziąwszy pod uwagę to, co zaobserwowałem w roku 2008, a także informacje uzyskane od mojego informatora (z których część – ale tylko część – ujawniłem na portalu Infra, zajmującym się sprawami nieznanymi), skłaniałbym się ku jednej z dwóch pierwszych hipotez. Niewykluczone zresztą, iż część z owych światół to statki obcych cywilizacji, a część – pojazdy zbudowane przez ludzi. Na lokalnych, salomońskich forach internetowych, które są zbyt małe, by stanowiły źródło światowego żartu, oszustwa czy spisku, pojawiają się wypowiedzi świadczące o technologii (ludzkiej lub nie) zdolnej unosić się w powietrzu albo też płynąć w zanurzeniu pod wodą... Tak jak napisałem powyżej, pierwsze dwie hipotezy wydają mi się znacznie bardziej prawdopodobne, niż trzecia, aczkolwiek aby się tego dowiedzieć na 100%, trzeba by wykonać zadanie rodem z Indiany Jonesa i praktycznie wejść do tych baz lub do miejsc, z których owe świetlne zjawiska wylatują... Nie jest to absolutnie niemożliwe, ale jest niewyobrażalnie trudne...

– Kolejną zagadką Wysp Salomona są tajemniczy olbrzymy, którzy podobno zamieszkują trudno dostępne tereny niektórych z wysp archipelagu. Być może kilka słów o nich? Z tego co się orientuje nie udało się Panu zobaczyć ich na własne oczy, czy więc nie jest to w takim razie miejscowa legenda w stylu Yeti?



– Olbrzymi, albo giganci, to wielka zagadka kryptozoologiczna Salomonów. Tak, rzeczywiście nie udało mi się dotrzeć do miejsc, gdzie ponoć nadal żyją lub do miejsc, gdzie przechowywane są kości/czaszki – to jest kwestia czasu, aczkolwiek – ze względu na wielką terytorialność mieszkańców oraz związane z tym tabu – rzecz ta nie należy do najłatwiejszych, mówiąc oględnie. Miejscowi twierdzą z niezachwianą wiara, że olbrzymy/giganci były/byli ich przodkami i mieli rude lub blond włosy. W istocie, część Salomończyków (10-20%) ma rude lub blond włosy, a ostatnio Uniwersytet Stanforda wykazał, że ów gen blond włosów nie ma nic wspólnego z genem u Europejczyków. Skąd więc się to wzięło? Ponadto, okazało się, że 5-20% (według różnych szacunków) genomu Salomończyków zawiera gen istot znalezionych w Rosji w jaskini Denisowa, istot rzeczywiście o dość pokaźnym wzroście (mniej więcej 180-200 cm, co dla Salomończyków może być już „olbrzymami”). Zatem istnieją pośrednie dowody, przesłanki czy poszlaki, przemawiające za tym, że historia o olbrzymach/gigantach (żyjących obecnie lub w przeszłości) może mieć swe uzasadnienie w prawdzie. Ponadto, nie tylko na Salomonach, ale w całym basenie Pacyfiku, a w gruncie rzeczy na całym świecie, pojawiają się doniesienia o takich właśnie dużych czy wielkich istotach (żywych lub martwych), odnajdowanych w różnych regionach. Polecam stronę Norwega, Terje Dahla, dotyczącą jego badań nad olbrzymami, w tym także

na Tuvalu, w innym pacyficznym kraju.

– Wyspy Salomona zamieszkują jak się twierdzi nie tylko olbrzymy, ale też lokalna odmiana, jeśli można się tak wyrazić, hobbitów – Kakamora?



– Tak, są takie opowieści, aczkolwiek istoty owe wydają się jeszcze bardziej efemeryczne, niż olbrzymi. Na poszukiwanie Kakamora poświęciłem najmniej czasu. Można tu jedynie znów stworzyć analogię, tym razem z hobbitami odnalezionymi na wyspie Flores w Indonezji (w roku 2003 w jaskiniach Liang Bua na tej wyspie odkryto szczątki dziewięciu szkieletów o wzroście ok. 100 cm – przyp. red.), gdzie co najmniej jeden z lokalnych wódzów twierdził z niezachwianą pewnością, że będąc chłopcem widział owe istoty (przez miejscowych nazywane Ebu Gogo) na własne oczy, żywe. Skoro więc tam takie małe istotki mogły żyć naprawdę, to jest możliwe, że w XXI wieku podobne istoty mogą mieszkać na Salomonach...

– Czy tajemnicze ruiny megalityczne, które podobno są na Solomonach należy wiązać z którymś z tych tajemniczych stworów: olbrzymami lub Kakamora?

– Tak twierdzi Marius Boirayon, że owe ruiny zbudowane zostały przez olbrzymów. Będąc tam jednak z Warrenem Astonem (moim australijskim przyjacielem), udało nam się – tak uważam – zweryfikować tę informację negatywnie, a mianowicie udaliśmy

się do wiosek położonych w okolicy danych geograficznych, które podał Boirayon i nikt nic nie wiedział, ponadto poszycie lasu jest tak gęste, że nie sposób dostrzec nic z samolotu, helikoptera, a co dopiero satelity, jak twierdzi Boirayon. Niemniej jednak w tzw. „międzyczasie” poznałem Boirayona i korespondowałem z nim, więc można to zweryfikować także z nim...

– Jak Pan sądzi, dlaczego te wszystkie rewelacje nie interesują oficjalnych władz państwowych czy oficjalnej nauki? Dlaczego dotychczas nie przeprowadzono szeroko zakrojonych badań tych zjawisk by je ostatecznie potwierdzić lub wykluczyć?



– Nikogo z oficjalnych władz i przedstawicieli głównego nurtu nauki nie interesują takie rzeczy, które relegowane są do królestwa mitów, legend etc. Tak samo jest ze wszelkimi innymi „niewygodnymi” rzeczami i tematami, na przykład Czaszką Gwiezdnego Dziecka i różnymi innymi.

– Krytycy twierdzą, że tak na dobrą sprawę niewiele Panu się udało podczas dwóch ekspedycji na Antypody zdziałać, a nawet niezwykle zjawiska, które Pan bada, kwalifikują jako żart, mistyfikacje lub owoc halucynacji. Co Pan im odpowie?

– Odpowiem, że nie zdają sobie sprawy z trudności, jakie napotyka się w takim kraju jak Wyspy Salomona. Odpowiem także, iż ludzie poświęcili całe lata na badanie różnych zjawisk, a

krytycy oczekują wyników po czterech miesiącach... (śmiej)

– Wybierze się Pan na Wyspy Salomona raz jeszcze?

– Zdecydowanie, może nawet niejeden raz, ale muszę mieć na to środki i czas (śmiej).

Z Wojciechem Bobilewiczem rozmawiał Aleksander Radczenko

Zdjęcia: Wojciech Bobilewicz

Źródło: [PL Delfi](#)